
NEW YORK NEW YORK

FANTAZJA BEZ GRANIC



Niektóre marzenia wydają się niemożliwe do zrealizowania, a jednak i one się spełniają. Pod koniec kwietnia przekonał się o tym 15-letni Maciek z Chorzowa. Chłopiec cierpi na nieuleczalną chorobę genetyczną – dystrofię mięśniową Duchenne’a. Jego stan pogarsza się z tygodnia na tydzień, a lekarze nie dają nadziei na wyleczenie. Na tę chorobę nie ma lekarstwa. Maciek w wieku 8 lat nie mógł już sam chodzić. Porusza się na wózku, prawie nie rusza rękami, coraz częściej trudno mu złapać oddech. Kwietniową podróż zorganizowaliśmy w ostatnim momencie.

Wyprawa zaczęła się na lotnisku w Katowicach. Maciek nigdy wcześniej nie leciał samolotem, dlatego wszystkie formalności, odprawa, kontrole były dla niego atrakcją.

Bardzo przeżywał tę pierwszą podniebną podróż, podobnie jak jego mama. Obydwoje więc wspierali się psychicznie i podekscytowani wsiedli niepewnie do samolotu z pomocą taty. Nasz marzyciel nie ukrywał, że się stresuje, ale po starcie stwierdził, że lot samolotem jest super i uśmiech nie schodził mu z twarzy, aż do końca transatlantyckiej podróży.

Na lotnisku JFK w Nowym Jorku przywitała nas przemiła Pani Joanna z Fundacji Smiles. Pojechaliśmy na Manhattan, gdzie zatrzymaliśmy się w luksusowym hotelu Westin. Pokoje hotelowe były bardzo duże i wygodne, a widok z okien po prostu zwałł z nóg... Zmęczeni szybko zasnęliśmy, żeby nabrać sił na zwiedzanie następnego dnia.

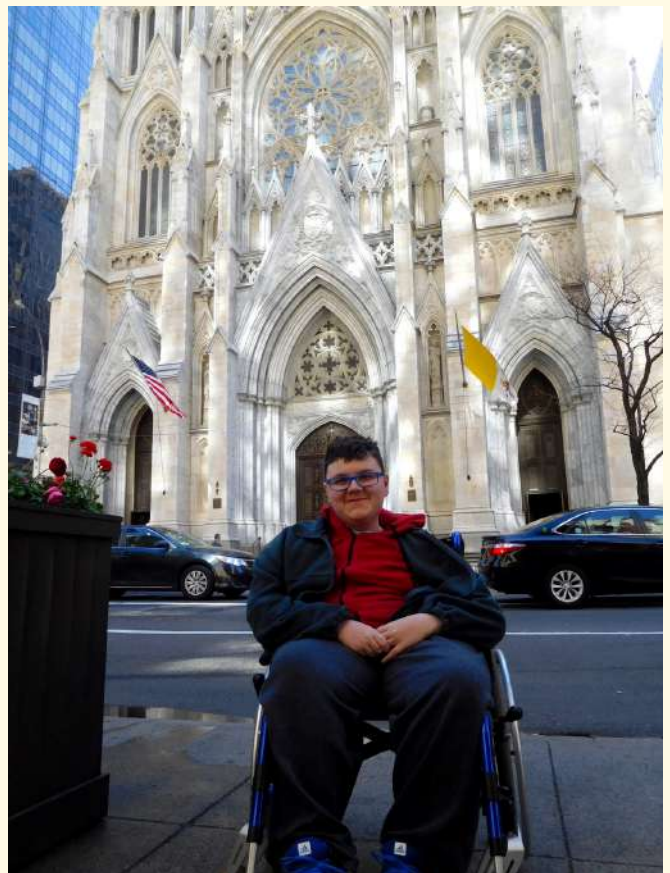
Dzień drugi: Manhattan, Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Nowym Jorku, Central Park, Times Square.

Nie mogąc się doczekać wyprawy, Maciek obudził się już o 5 rano. Dzień zaczęliśmy od spaceru i zapoznania się z największymi atrakcjami środkowego Manhattanu. Najpierw odwiedziliśmy Times Square i podziwialiśmy neony, nazwy największych światowych firm i te, które znamy z kultowych filmów. Oszłomiła nas też niewyobrażalnie duża ilość i różnorodność ludzi. Przytłoczeni, ale podekscytowani ruszyliśmy w kierunku słynnej Katedry św. Patryka, która mimo iż jest jedną z największych katedr w USA, wydawała się zaledwie małym kościółkiem, otoczonym przez gigantyczne wieżowce. Rockefeller Center, kolejny niesamowity budynek, słynący z lodowiska, nie rozczarował swoją architekturą i rozmiarem. Nie lada atrakcją okazała się też Trump Tower, do której udało nam się wejść. Dzień był przepiękny, a nogi same nas niosły przed siebie. Maciek był zachwycony, wszystko wyglądało jak z filmów, a przecież zaledwie wczoraj obudził się w Chorzowie.

Słynna Piąta Aleja, która rozdziela miasto na część wschodnią i zachodnią, zaprowadziła nas na Madison Avenue do Konsulatu Generalnego RP. Piękny budynek sprzed ponad wieku, w nowojorskim stylu Beaux-Arts, odcinał się od nowoczesnej architektury. Dla Maćka i jego rodziców był to prawdziwy zaszczyt móc zwiedzić wnętrza tak ważnego miejsca, a co więcej – zamienić kilka słów z Konsulem. Dowiedzieliśmy się, jak wygląda jego praca oraz poznaliśmy wiele ciekawostek na temat życia Polonii w Nowym Jorku. Na pamiątkę Maciek dostał model słynnej żółtej taksówki. To właśnie te samochody przypominały mu na każdym kroku, że jest w Nowym Jorku.

Po spotkaniu, przedstawicielki organizacji Polonia For Kids zaprosiły nas na obiad. Maciek wybrał pobliską pizzerię, która serwowała wyśmienite włoskie przysmaki. Popijaliśmy je coca-colą, żeby nadać im amerykański akcent. Obiad był wyśmienity.

Rozmawialiśmy o działalności Polonia for Kids w Nowym Jorku i o codziennym życiu Polaków za granicą. Na koniec Maciek dostał od pań kieszonkowe na nowojorskie pamiątki. Pełni energii poszliśmy na spacer do Central Parku. Nastolatek był zachwycony tą oazą zieleni. Ilość wypoczywających ludzi, pięknie przystrzyżona trawa oraz kwitnące magnolie zrobiły na nim większe wrażenie niż się tego spodziewał. Maciek nie chciał wychodzić, prosił tatę, żeby popchał go jeszcze dalej i dalej, a ścieżek nie brakowało.



Zbliżał się już zmrok, kiedy postanowiliśmy wracać w okolice Times Square na kolację. Tego wieczoru chłopiec wymarzył sobie możliwie najbardziej amerykański posiłek – w McDonalddie. Wszyscy zgodzili się jednomyślnie i po burgerowej uczcie wróciliśmy do hotelu na zasłużony odpoczynek. Problemów z zasypianiem nie miał nikt.

Dzień trzeci: 9/11 Ground Zero Memorial, Wall Street i One World Observatory

Po śniadaniu wyruszyliśmy w naszą pierwszą dłuższą podróż metrem. Spotkaliśmy tam pełen przekrój ludzi, poczuliśmy się jak zwykli nowojorczy, którzy często muszą pokonywać duże odległości w zatłoczonych pociągach.

Chyba nie ma osoby, która nie słyszała o tragedii 11 września. Dlatego w miejsce, gdzie kiedyś stały bliźniacze wieże, udaliśmy się zamyśleni i pogrążeni w smutku. Dwa piękne pomniki, postawione w miejscu zawalonych budynków zrobiły na nas ogromne wrażenie. Ich wielkość oraz wygrawerowane imiona tych, którzy zginęli w zamachu, skłoniły nas do głębokiej refleksji. Futurystyczna konstrukcja, stojąca nieopodal i przypominająca swoim wyglądem żaglowiec, nadała temu miejscu nieco surrealistyczny wymiar.



Poszliśmy na Wall Street, na której niejednokrotnie ważą się ekonomiczne losy świata. Ulica urzekła nas swoim pięknem. Przy słynnym pomniku „Charging Bull” spotkaliśmy się z Panią Joanną z fundacji Smiles i zrobiliśmy obowiązkowe zdjęcie przy rzeźbie. Na obiad udaliśmy się do klasycznej amerykańskiej restauracji na burgery i żeberka, oczywiście podawane z colą i frytkami. Nie trzeba wspominać, że nasz młody marzyciel był wniebowzięty. Podczas posiłku wymienialiśmy się historiami o Nowym Jorku. Rozmawialiśmy też dużo o Polsce. Maciek był nieco onieśmielony, ponieważ cała uwaga była skupiona na nim.

Najedzeni i w doskonałych humorach ruszyliśmy do największej atrakcji tego dnia, jaką było obserwatorium One World. Budynek ma ponad 1 km wysokości, co czyni go najwyższym wieżowcem w Stanach Zjednoczonych i jednym z najwyższych na świecie. Na górze znajduje się panoramiczne obserwatorium, z którego rozciąga się, zapierający dech w piersiach, widok na cały Manhattan i nie tylko. Winda w ekspresowym tempie zabrała nas na 110 piętro. Ściany windy to ekrany multimedialne, na których oglądaliśmy zdjęcia pokazujące powstanie Nowego Jorku, jego rozwój i zmiany.



Trudno opisać widok z Wieży Wolności, jak nazywają ją nowojorczyki. Betonowa dżungla, mikropaństwo, miasto zbudowane z klocków. Takie skojarzenia przychodzą do głowy, kiedy patrzy się na miasto z wysokości 541 metrów. Panorama po prostu zapiera dech w piersiach. Manhattan ze wspaniałą linią Central Parku, Most Brooklyński, Statua Wolności oraz położone po drugiej stronie rzeki Hudson – New Jersey. Maciek był nieco oszołomiony tym widokiem. Z zainteresowaniem wysłuchał ciekawostek i faktów o mieście opowiadanych przez przewodnika. Bardzo dużo rozumiał i świetnie mówił po angielsku, dlatego każda okazja do rozmowy z native speakerami była dla niego dobrym ćwiczeniem, a rodziców napawała dumą. Dzień zakończył się około godziny 22, dlatego po kolacji, bez wyrzutów sumienia udaliśmy się prosto do pokoi.

Dzień czwarty: Intrepid Museum, Broadway Show: Lion King, nocny spacer po Moście Brooklyńskim

Ciężkie chmury i opady deszczu nie przeszkodziły nam w wizycie w Intrepid Museum. USS Intrepid był jednym z lotniskowców, służących podczas II Wojny Światowej oraz wojny w Wietnamie. Pani przewodnik pokazała Maćkowi wnętrze lotniskowca oraz pawilon kosmiczny wraz z promem Enterprise. Chłopak był zachwycony, a ciekawe opowieści przykuły uwagę całej naszej grupy, zwłaszcza te o atakach Kamikadze. Na górnym pokładzie lotniskowca wyeksponowano samoloty i śmigłowce, a wśród nich myśliwiec F-16, polski MiG-21 i Lockheed A-12. Maciek zrobił sobie sesję zdjęciową z tatą, a kiedy obejrzelśmy już wszystkie samoloty, opuściliśmy ten ogromny lotniskowiec-muzeum. Nastolatek był niezwykle zadowolony z wizyty nie tylko ze względu na fascynujące ekspozycje, ale także dzięki wspaniałej pani przewodnik, którą rozumiał niemalże w 100%.



Po wizycie w muzeum zobaczyliśmy musical „Król Lew” na słynnym Broadwayu. Scenografia, oprawa muzyczna, kostiumy i gra aktorska jest oszałamiająca. Dynamiczne sceny, genialne efekty specjalne i cudowna atmosfera teatru Minskoff sprawiły, że na koniec sztuki wszyscy płakaliśmy ze wzruszenia. Uśmiechy i zachwyty towarzyszyły nam jeszcze przez długi czas. Wszyscy stwierdziliśmy, że przedstawienie było tak genialnie przygotowane, że w pewnym momencie czuliśmy się, jakbyśmy właściwie oglądali film na ekranie, a nie sztukę teatralną „na żywo”. Być w Nowym Jorku i nie zobaczyć tego przedstawienia byłoby ogromną stratą!

Show na Broadwayu nie był jednak końcem atrakcji w tym dniu. Dyrektor Fundacji Smiles, Pan Waldemar z żoną Joanną, zabrali nas do East Village, do restauracji, która... straszy! Lokal wyglądał jak z filmu „W 80 dni dokoła świata” i pełen był ciekawych, ale przerażających artefaktów. Kelnerzy byli ubrani jak z epoki, a ich nietypowe zachowanie było częścią scenariusza, który przewidywał, że każdy gość tej restauracji musi się przynajmniej raz porządnie wystraszyć oraz oczywiście dobrze przy tym bawić. Maciek był zachwycony opowieściami o duchach i upiorach, ale także towarzystwem Pana Waldka i Pani Asi oraz wyśmienitym stekiem, jaki podano mu na kolację. Spotkało nas ogromne szczęście, że mogliśmy w takim miejscu i w tak doborowym towarzystwie wspólnie spędzić ten cudowny wieczór. Zakończyliśmy go nocnym spacerem po słynnym Brooklyńskim moście. Widoki były zachwycające! Ilość światła, ogrom wieżowców i szeroka łuna unosząca się nad miastem były wręcz nierzeczywiste. Po raz kolejny miasto sprawiło, że poczuliśmy się, jakbyśmy byli bohaterami amerykańskiego filmu. Maciek był bardzo zadowolony i z otwartą buzią podziwiał każdy element mostu oraz oczywiście sięgał wzrokiem dalej, na Manhattan i East River. W pewnym momencie mieliśmy wrażenie, że wiosenne gwiazdziste niebo zawisło kilka metrów nad naszymi głowami. Chyba nigdy nie zapomnimy tego widoku! Pomimo późnej pory nikt nie odczuwał zmęczenia, a uśmiechy nie schodziły nam z twarzy nawet na ułamek sekundy.

Do hotelu dojechaliśmy po północy, ale na szczęście następnego dnia mogliśmy pospać troszkę dłużej.



Dzień piąty: Spacer promenadą na South Street Seaport, Statua Wolności oraz Off Broadway show STOMP

Po ogromie wrażeń z poprzedniego dnia poranek minął nam spokojnie na obserwowaniu ludzi i nowych miejsc podczas spaceru promenadą przy East River. Korzystając z wodnej taksówki spełniliśmy największe marzenie Maćka – zobaczyliśmy z bliska Statuę Wolności. Jej widok dawał i nadal daje nadzieję milionom imigrantów – nadzieję na lepsze jutro. To również symbol Stanów Zjednoczonych Ameryki, potęgi tego państwa i dobrobytu. Nasz marzyciel od rana dopytywał się, czy aby na pewno zdążymy na statek, czy aby na pewno będzie coś widział i czy aby na pewno będzie mógł wejść na pokład z wózkami. Oczywiście wszystkie jego obawy okazały się bezpodstawne, dlatego kiedy znalazł się już na pokładzie statku, odetchnął z ulgą i z ekscytacją czekał na „spotkanie” z najstynniejszą rzeźbą na świecie. Trudno opisać nasze uczucia, kiedy w końcu ujrzeliśmy symbol Ameryki i imigrantów. Maciek znał doskonale każdy szczegół rzeźby. Myślał, że nic go nie zaskoczy, ale jednak świeży powiew wiatru, wielkość statuy, kołysanie statku, bryza na twarzy sprawiły, że przez sekundę na własnej skórze doświadczył, jak mogli się czuć ludzie dobijający do wybrzeży wyspy Manhattan na początku XX wieku. Siła tych emocji sprawiła, że Statua Wolności nigdy nie będzie już tylko kolejną rzeźbą, jaką zobaczył Maciek, ale symbolem walki o lepsze życie, okupionej ciężką i długą podróżą do „ziemi obiecanej”. Ten symbol, czegoś niemożliwego do osiągnięcia był dla nastolatka odbiciem jego marzenia o podróży za ocean. Nadziei, z którą się nie rozstawał... Wycieczka statkiem trwała ponad 90 minut i dała nam okazję do obejrzenia całego dolnego Manhattanu z wyjątkowej perspektywy. Widoki były bezcenne. Czas spędzony na statku zrobił swoje i kiedy zeszliśmy na ląd, przez kolejną godzinę wydawało nam się, że chodnik się buja. Maciek był oczywiście zachwycony! Taksówką pojechaliśmy na show STOMP. Maciek uwielbiał ten środek transportu, ponieważ mógł jednocześnie komfortowo podróżować i podziwiać ulice miasta. Nie mógł jedynie nadziwić się, że prawie każde auto używało klaksonu średnio co 30 sekund!

Przedstawienie STOMP odbyło się w najstarszym, poza Broadwayem, teatrze w Nowym Jorku. STOMP to mistrzowie tworzenia niezwyklej muzyki z wykorzystaniem codziennych przedmiotów.

To, bez wątpienia, najbardziej zaskakujące i oryginalne show, jakie dotychczas widzieliśmy.

Zespół pulsuje energią – jest prowokacyjny i nie boi się eksperymentować. W rękach członków grupy szybki, dynamiczny rytm powstawał za pomocą dowolnego przedmiotu – poczynając od zwykłej miotły, poprzez zapalniczki Zippo, na koszach na śmieci kończąc. Widowisko stanowiło unikatowe połączenie muzyki, ruchu i komedii wizualnej. Aktorzy udowodnili, że muzyka jest wszędzie wokół nas. Maciek był zachwycony, delikatnie poklepywał rękoma w rytm muzyki i co jakiś czas sprawdzał, czy rodzice też odczuwają tę niesamowitą energię, jaka wytworzyła się pomiędzy widownią a aktorami. Największa niespodzianka czekała nas jednak po całym przedstawieniu, kiedy to aktorzy zeszli ze sceny i przywitali się z naszym młodym podopiecznym. Nastolatek z wrażenia zaniemówił, ale po chwili nawiązał konwersację z artystami. Wszyscy byli w doskonałych humorach, dlatego szczerych uśmiechów nie brakowało. Na koniec zrobiliśmy sobie wspólne zdjęcia, a aktorzy podpisali na pamiątkę plakat z STOMP dla Maćka.





Dzień szósty: Amerykańskie Muzeum Historii Naturalnej

Amerykańskie Muzeum Historii Naturalnej to nie lada gratka dla miłośników przyrody, ale także dla młodych naukowców i po prostu wszystkich, którzy są ciekawi świata i ludzi. Maciek szczególnym zainteresowaniem darzy antropologię, dlatego najciekawsze były dla niego opisy ludzi żyjących na różnych kontynentach na przestrzeni wieków. Nastolatek czuł się, jakby podróżował w czasie. Ekspozycje zrobiły na nim oraz jego tacie ogromne wrażenie. Maciek zwiedził także konserwatorium motyli – tropikalny pokój, w którym wszyscy przenosili się do dżungli, a wokół latały ogromne ilości przepięknych motyli.

W pomieszczeniu było gorąco i duszno, a wszędobylskie owady nieco wystraszyły Maćka, dlatego czym prędzej popędziliśmy na kolejną wystawę. Tym razem była to interaktywna, nowoczesna i niezwykle ciekawa ekspozycja dotycząca ludzkich zmysłów. Ukierunkowana przede wszystkim na eksperymenty, dzięki którym na własnej skórze mogliśmy dowiedzieć się, jaka jest ludzka percepcja dźwięku, wizji, dotyku czy węchu. Maciek spędził tam prawie dwie godziny, ale czekało nas jeszcze spotkanie z oceanami. Wystawa była równie fascynująca co poprzednie. Chłopiec miał okazję dowiedzieć się o zanieczyszczeniu oceanów, o badaniach dna morskiego, a nawet wspólnie z tatą zasiąść za sterami todzi głębinowej.



Maciek był bardzo podekscytowany! Godziny mijały jak minuty, więc nawet nie zauważyliśmy, że minęło ich już pięć. Po obiedzie zmęczeni, ale niezwykle zadowoleni wróciliśmy na krótki odpoczynek do hotelu. Na ostatni wieczór w Nowym Jorku zaplanowaliśmy spacer po Times Square i obowiązkowe zakupy pamiątek. Maciek miał do dyspozycji kieszonkowe, które koniecznie chciał przeznaczyć na koszulki z Nowego Jorku oraz bluzę. Wśród pamiątek nie zabrakło długopisów z napisem NYC, kartek pocztowych i magnesika. Zakupy były prawdziwą frajdą dla całej naszej grupy. Tym miłym akcentem zakończyliśmy niezwykle interesujący dzień.



Ostatni dzień pobytu: wizyta na Brooklynie i wylot do Polski

Po tygodniu poranków w pięknym hotelu, pysznych śniadaniach i spotkaniach z kolejnymi przygodami, aż trudno było uwierzyć, że nadszedł ostatni dzień naszego pobytu tutaj. Maciek obudził się w kiepskim humorze, od rana się nie uśmiechał i chyba z żalem w sercu przeżywał ostatnie chwile w „wielkim jabłku”. Pogoda była cudowna, świeciło pięknie słońce, dlatego rano postanowiliśmy podejść po raz kolejny pod Rockefeller Center, przejść obok katedry Św. Patryka i po prostu pospacerować po mieście. Obowiązkowym punktem programu był lunch w budce z hot dogami, które, jak stwierdził Maciek, smakowały jak w Polsce.

Następnie wróciliśmy do hotelu po bagaże i taksówką udaliśmy się do słynnej polskiej dzielnicy Greenpoint. Tam, dzięki pomocy życzliwej Polonii mogliśmy zostawić walizki i udać się na zwiedzanie w towarzystwie fantastycznej Pani Małgorzaty z Fundacji Smiles. Pani Małgosia zaprowadziła nas do bardzo ciekawej instytucji, jaką był, jedyny w Stanach, słowiański bank, konkretnie Polsko-Słowiańska Federalna Unia Kredytowa (PSFCU), założona ponad pół wieku temu, od początku wspierająca polską imigrację. Tam przedstawiono nas pracownikom. Z ogromnym zainteresowaniem wysłuchaliśmy historii założenia i rozwoju tego miejsca. Maciek na pamiątkę wizyty otrzymał piękne podarunki.



Spacerując po dzielnicy udaliśmy się do fantastycznej restauracji. Lokal był kiedyś warsztatem samochodowym i w tym stylu został utrzymany. Wystrój wydał nam się niezwykle interesujący – cegła, żelazne dodatki i napoje serwowane w słoikach dodały temu miejscu wyjątkowego uroku. Humor poprawił Maćkowi pyszny burger. Dzieci z polskiej szkoły, w której uczy Pani Małgosia, podpisały się na ogromnej kartce z najlepszymi życzeniami dla Maćka i przekazały kolejne dolary do skarbonki. Nie ma słów, jakie mogłyby opisać naszą wdzięczność za tak cudowne ugoszczenie i wzruszające niespodzianki!

W taksówce na lotnisko łapaliśmy ostatnie widoki, jakie serwowało nam to niezwykle miasto. Po szybkiej odprawie, kontroli bezpieczeństwa i po kilku godzinach lotu, wróciliśmy do domu i codzienności. Kolorowe światła Nowego Jorku, zapachy, dźwięki, widoki na długo (a może na zawsze) zostaną w pamięci Maćka i jego rodziców.



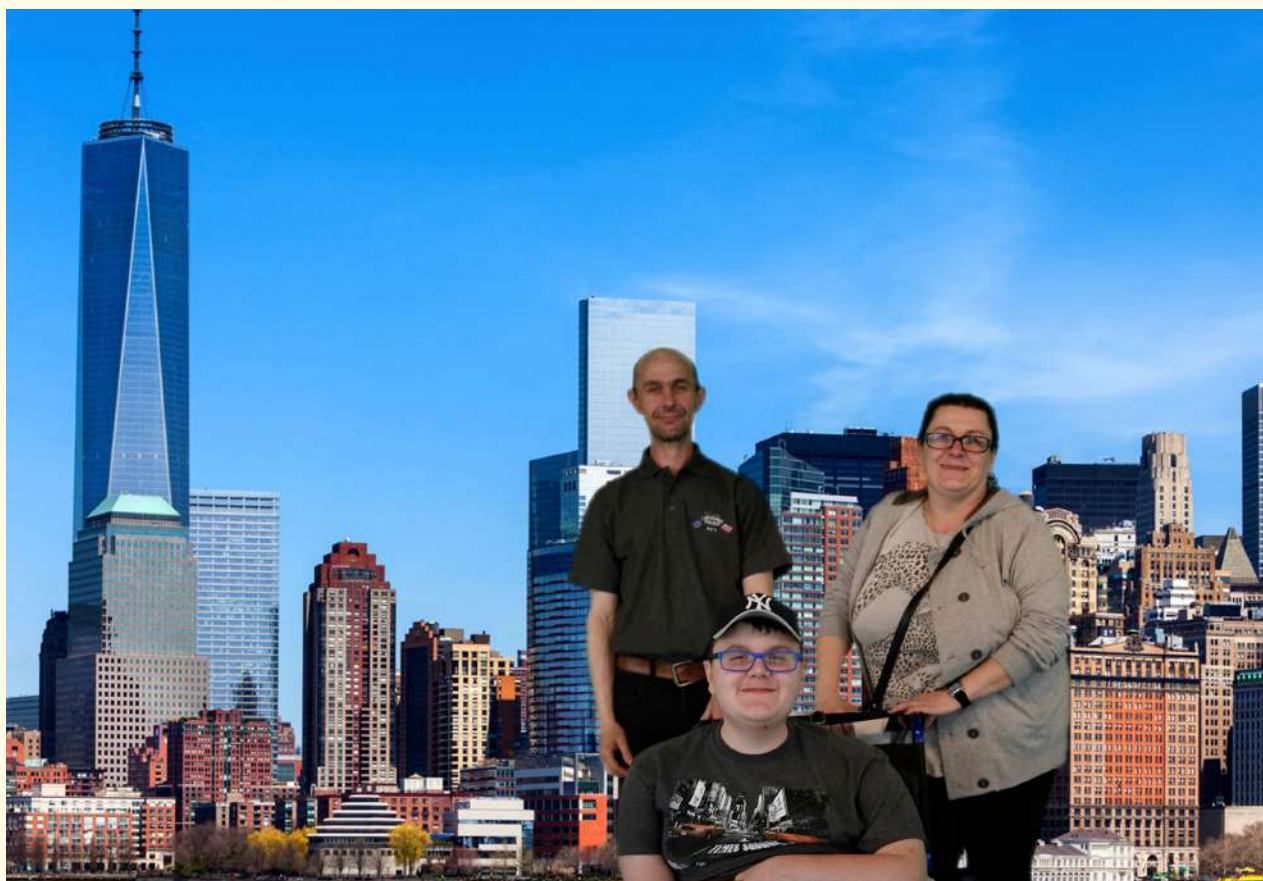
Podziękowania

Trudno jest wyrazić słowami wrażenia i emocje, jakie towarzyszyły nam podczas całego wyjazdu. Ilość miejsc i ludzi, ogrom Nowego Jorku, jego piękno, nieustanny gwar pulsujących życiem ulic, zapierające dech w piersiach wieżowce i widoki, a zarazem nie zawsze kolorowa rzeczywistość sprawiły, że tę podróż zapamiętamy do końca życia! Spełniło się absolutnie największe marzenie Maćka i właśnie to liczyło się dla nas najbardziej. To Maciek jest najważniejszym bohaterem tej opowieści. W pewnym momencie, bardziej od wycieczek, muzeów i przedstawień cieszyła go świadomość, że warto było mieć nadzieję! Nadzieję na lepsze jutro, wierę w to, że nawet kiedy jest się bardzo smutnym i przytłoczonym tragiczną rzeczywistością, trzeba i warto marzyć, bo nigdy nie wiadomo, kto usłyszy ten wewnętrzny głos rozpaczliwej wołający o pomoc. Wsparcie, jakie Maciek i jego rodzina otrzymali od tylu cudownych darczyńców, przerósł nasze oczekiwania. To Wy sprawiliście, że nic nie odbierze naszym podróżnikom bezcennych momentów, jakie wspólnie przeżyli podczas wyjątkowego wyjazdu. Nigdy, nawet w najśmielszych snach, nie przypuszczali, że spotka ich taka niespodzianka. Mamy nadzieję, że po zapoznaniu się z tym krótkim opowiadaniem, uśmiech i łezka wzruszenia, ale przede wszystkim ogromna radość na długo zagoszczą w Waszych sercach.



Składamy najszczerze podziękowania wszystkim Darczyńcom za pomoc w realizacji największego marzenia Maćka. Szczególne podziękowania za wsparcie składamy:

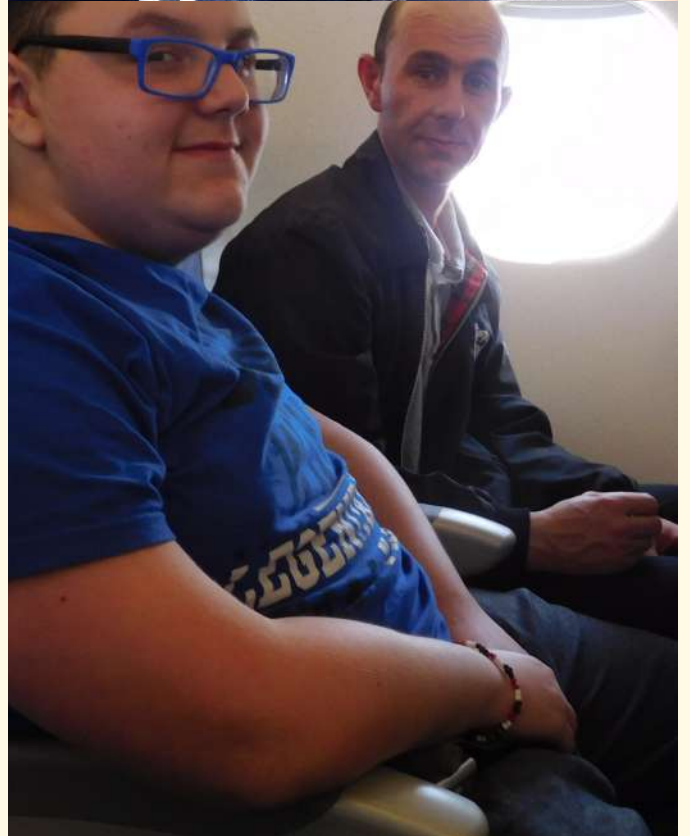
- Children's Smile Foundation i jej cudownemu zespołowi
- Polonia for Kids i jej fantastycznym przedstawicielom
- Osobom indywidualnym
- Fundacji Pramerica
- Zwycięzcom aukcji charytatywnej, która odbyła się podczas Wielkiej Gali Bankowości i Ubezpieczeń: Pani Katarzynie Partyga oraz Vienna Insurance Group Polska Sp. z o.o.
- Tubądzin Management Group Sp. z o. o.
- Raiffeisen Polbank
- Stolze Czestochowa Sp. z o.o.
- Fundacja PGE
- Pani Lucyna Kołodziejczyk
- Ibis budget Warszawa Centrum
- Konsulatowi Generalnemu Rzeczypospolitej Polskiej w Nowym Jorku



GALERIA



GALERIA



GALERIA

